



## *Wspomnień czar – czyli historia*

### *Publicznej Szkoły Podstawowej nr 5 im. Janusza Korczaka w Garwolinie w pamięci nauczycieli, absolwentów i przyjaciół szkoły*

#### **Edmund Mucha, dyrektor szkoły w latach 1977-1978**

Decyzja o budowie obecnej SP nr 5 w Garwolinie zapadła w 1976 roku. Miała to być Gminna Szkoła Zbiorcza, której dyrektorowi podlegały wszystkie szkoły podstawowe na terenie Gminy Garwolin i przedszkole w Woli Rębkowskiej. Wcześniej, od 1973 roku, taką szkołą była obecna SP nr 2, którą kierowałem, więc gdy powstawała nowa szkoła, stanowisko jej dyrektora przypadło mnie niejako z automatu.

Podczas budowy brałem udział w cotygodniowych naradach z udziałem władz wojewódzkich, naczelników gminy i miasta Garwolin oraz dyrektora Garwolińskiego Przedsiębiorstwa Budowlanego, które realizowało tę inwestycję. W naradach kilka razy brał udział wojewoda siedlecki oraz I sekretarz KW PZPR w Siedlcach, Zofia Grzebisz-Nowicka, zwana później „czerwoną księżną”.

Decyzją ministra oświaty, Jerzego Kuberskiego, szkołę wyposażała połowa kuratoriów w Polsce i miała się tu odbyć centralna inauguracja roku szkolnego 1977/78. Kuratoria przysyłały wyposażenie do pracowni, ale ponieważ tworząca się szkoła nie miała jeszcze rady rodziców, pracowników ani budżetu, były problemy np. z samym wnoszeniem sprzętu do budynku. Pomagali ludzie z budującego się osiedla, a często ja z moim zastępcą, śp. Sławomirem Adamiakiem (byliśmy wtedy młodzi). Pomogła rada rodziców SP nr 2, przekazując pewną sumę na opłacenie wynajmowanych robotników, a także na przygotowanie inauguracji, 1 września 1977 roku.

Po ustaleniu nowych obwodów szkolnych w Garwolinie zacząłem zatrudniać nauczycieli i innych pracowników szkoły. Najwięcej nauczycieli przeszło z obecnej SP nr 1, kilkoro z SP nr 2 i innych szkół powiatu. Przyszli też młodzi nauczyciele, bezpośrednio po studiach. Gdy w przeddzień inauguracji ćwiczyliśmy na boisku przebieg uroczystości, w pewnym momencie nadleciała awionetka i pomachała skrzydłami. Pilotował ją minister Kuberski, jak pochwalił się następnego dnia. Podczas inauguracji obecny był także ambasador ZSRR w Polsce i władze wojewódzkie. Minister wygłosił przemówienie radiowe, obejrzał występy uczniów i zespołu harcerskiego Gawęda z Warszawy.

Z bardziej humorystycznych wydarzeń pamiętam, że kilka dni przed 1 września wojewoda przysłał kilkunastu żołnierzy i maszyny do uprzątnięcia zboża, które jeszcze stało na polach obok szkoły (bo pogoda w sierpniu była kiepska). Później kilku rolników kłóciło się, ile czyjego zboża zostało zebrane. A jeszcze 31 sierpnia z kolegą Adamiakiem

stwierdziliśmy, że mamy za mało szturmówek do dekoracji boiska. A ponieważ nie mieliśmy już też funduszy, w nocy moją syrenką pojechaliśmy na miasto „pożyczyć” kilkanaście z tam rozwieszonych. Na szczęście obyło się bez afery.

### **Andrzej Piesiewicz, dyrektor szkoły w latach 1978-1982**

Kiedy objąłem stanowisko dyrektora w 1978 roku, szkoła była najlepiej wyposażonym obiektem w całej gminie, a może nawet województwie, bo każdą pracownię wspierało i wyposażało inne kuratorium. Niestety, była też źródłem wielu problemów. W zasadzie przez cały ten okres, gdy byłem dyrektorem szkoły, skupiałem się na naprawianiu usterek spowodowanych przez ludzi, którzy obiekt budowali, lub przez niedokończone przez nich prace. Jednak to nie była ich wina, ponieważ cały budynek był budowany w innych warunkach gospodarczo-politycznych, a ówczesnemu ministrowi oświaty Jerzemu Kuberskiemu zależało na jak najszybszym otwarciu szkoły, co skutkowało wieloma niedociągnięciami. Mimo to szkoła rozkwitała. Myślę, że największy rozkwit notował wtedy sport, ponieważ nie dość, że zyskaliśmy wiele odznaczeń i pucharów, to jeszcze zwiększyliśmy liczbę godzin wychowania fizycznego. W 1982 roku szkoła szczyciła się mianem najlepiej wysportowanej w regionie, czego dużą zasługą była praca ówczesnego nauczyciela wf. – pana Kiczko. Jako szkoła cieszyliśmy się wielkim uznaniem w środowisku związanym z edukacją, co potwierdzały liczne wycieczki odwiedzające naszą szkołę (nawet po kilka tygodniowo). W naszej szkole odbywały się liczne konferencje nauczycieli i uroczystości oficjalne. Do promocji naszej szkoły przyczyniła się w znacznym stopniu pani wicedyrektor Elżbieta Liszewska. Były też osiągnięcia dydaktyczne, ponieważ jako pierwsi wprowadziliśmy zajęcia z nauki gry w szachy dla uczniów klasy pierwszej szkoły podstawowej. Odbywały się zawody, w których nasi uczniowie odnosili znaczne sukcesy. Gra w szachy świetnie ćwiczy umysł, czego dowodem jest to, że wszystkim tym, którzy grali w szachy, udało się ukończyć studia. W naszej szkole działała również drużyna harcerska, a jej zespół występował wielokrotnie w Siedlcach. Szkoła cieszyła się uznaniem społeczności lokalnej, a jej uczniowie odnosili wiele sukcesów. Teraz świętuje już 45-lecie!

### **Anna Adamiak, emerytowany nauczyciel języków rosyjskiego i polskiego oraz techniki, małżonka śp. dyrektora Sławomira Adamiaka**

Mój świętej pamięci mąż, Sławomir Adamiak, od początku istnienia szkoły był zastępcą dyrektora Edmunda Muchy i dyrektora Andrzeja Piesiewicza. W roku 1982 objął stanowisko dyrektora szkoły. Był bardzo zaangażowany w pracę na rzecz placówki. Przeprowadzał konieczne remonty w budynku, ogrodzenia, boiska i bieżni. Co roku zimą, dzięki pomocy Straży Pożarnej w Garwolinie, budował ze starszymi uczniami lodowisko. Wyjeżdżał z harcerzami na zimowiska. Latem – na obozy harcerskie. Z komitetem rodzicielskim rozpoczął społecznie budowę drugiej sali gimnastycznej (szkoła liczyła wówczas 1200 uczniów). W budowę zaangażowanych było wielu rodziców – fachowców.

Mąż szanował każdego człowieka – nauczyciela, pracownika szkoły, rodzica, najbardziej każde dziecko, każdego ucznia. Dobro dziecka było dla niego najważniejsze. Społecznie pracował w Stowarzyszeniu Pomocy Dzieciom. Udostępnił jadalnię szkolną

dzieciakom, którym potrzebna była opieka. To była „Przystań”. Wyjeżdżał z podopiecznymi na biwaki, wycieczki, zimowiska.

Ja w „Piątce” podjęłam pracę jako nauczycielka z 14-letnim stażem. Na starcie otrzymałam wychowawstwo w klasie 3d. Doprowadziłam wychowanków do klasy ósmej. Rokrocznie z harcerzami z tej klasy wyjeżdżaliśmy na obozy i zimowiska. Na zakończenie szkoły otrzymałam od nich bukiet 35 róż – bo tylu uczniów było w tej klasie.

Miła współpraca z gronem pedagogicznym, miła atmosfera, z dziećmi i młodzieżą też nie było większych kłopotów, wspaniali rodzice – to zostało w mojej pamięci. Początkowo uczyłam języka rosyjskiego. Później po doksztalceniu się – języka polskiego.

W roku 2000 odeszliśmy na emeryturę.

### **Jacek Zowczak, wicedyrektor i dyrektor szkoły w latach 2000-2019**

Pracę w Szkole Podstawowej nr 5 rozpocząłem w 1983 roku. Nie przypuszczałem wtedy, że będzie to moja „Piątka” na całe zawodowe życie.

Matematyka i informatyka, których uczyłem, była i jest moją pasją i każdy dzień rozwiązywania problemów matematycznych z moimi uczniami sprawiał mi ogromną radość. Jednak teraz myślę, że nie mniej ważne dla moich uczniów było przekazywanie im zupełnie innych umiejętności.

W drugim roku mojej pracy w „Piątce” zostałem szczerpowym szczerpu „Dzieci Szarego Wilka”. Zorganizowałem mój pierwszy obóz harcerski w Krukłankach na Mazurach. I tak już zostało na wiele lat. Wakacyjne obozy harcerskie, biwaki, białe szkoły i zimowiska na zawsze wpisały się w kalendarz roku szkolnego. We wspomnieniach uczniów fakt, że będąc w naszej szkole nauczyli się jazdy na nartach, często pojawia się na pierwszym miejscu.

W 1990 roku zostałem zastępcą dyrektora, a w 2000 roku dyrektorem Zespołu Szkół nr 5. To był dobry czas. Szkoła rozwijała się na wszystkich płaszczyznach: rozbudowa bazy komputerowej, budowa boisk, „Hali Stulecia” i co ważne – bardzo dobre wyniki uczniów w konkursach, olimpiadach, zawodach sportowych i na egzaminach gimnazjalistów, szóstoklasistów oraz ósmoklasistów.

W tym miejscu jeszcze raz dziękuję wszystkim nauczycielom, z którymi dane mi było pracować. Bez ich zaangażowania, energii, twórczej pracy, poparcia dla moich poczynań i pomocy w realizacji planów nigdy nie byłibyśmy „Szkołą Sukcesu”.

Wspaniała atmosfera, jaka panowała w naszej „Piątce”, sprzyjała wytężonej pracy, podnoszeniu kwalifikacji i realizacji ambitnych celów. Wspólna praca sprawiała nam ogromną satysfakcję. Lubiliśmy też razem wypoczywać, świętować z okazji różnych uroczystości oraz uczestniczyć w szkoleniach wyjazdowych w ciekawych zakątkach naszego kraju. To odczucie, że wszyscy: dyrekcja, nauczyciele i pracownicy administracji, tworzymy zgodną wspólnotę, zawsze było dla mnie źródłem energii do pracy i satysfakcji. Jestem dumny z tego, że mogłem pracować z tak wspaniałym zespołem ludzi.

Koleżankom i kolegom pracującym w Szkole Podstawowej nr 5 z okazji Jubileuszu 45-lecia życząc zdrowia, sukcesów w pracy i w życiu osobistym.

## **Krystyna Antolak, wieloletni nauczyciel geografii, wicedyrektor a w latach 2019 -2022(grudzień) dyrektor szkoły**

Szkoła „Piątka” to całe moje życie nauczyciela, wychowawcy, opiekuna dzieci. Dołączyłam do grona pedagogów 1 września 1983 roku jako wychowawca świetlicy. Przywitali mnie w szkole moi dawni nauczyciele oraz wychowawczynie ze szkoły podstawowej p. Kamila Cieślańska a wiele ciepła i wsparcia otrzymałam od p. Anny Adamiak. Świetlica była duża i dobrze wyposażona, znajdowała się tu gdzie obecnie, ale obejmowała jeszcze pomieszczenie, które dyrektor Jacek Zowczak przekształcił na gabinet dyrektora, obecnie mój gabinet. Można więc powiedzieć, że zaczynałam i kończę pracę w tym samym miejscu, tylko na innym stanowisku. Ten jubileuszowy rok szkolny, to ostatni rok mojej prawie 40 letniej pracy z dziećmi i dla dzieci w tej szkole, bo postanowiłam oddać pałeczkę młodszym i przejść na emeryturę. Zabiorę ze sobą piękne wspomnienia. A jest ich tyle, że wystarczyłoby na kilkutomową książkę. We wspomnieniach moich żyją uczniowie, nauczyciele i rodzice na tle wspólnych działań, spotkań, aktywności, małych i dużych sukcesów. To finaliści i laureaci konkursów geograficznych, aktywny Samorząd Uczniowski z niesamowicie energiczną Patrycją Pełką, jako przewodniczącą, uczniowie prowadzący sklepik uczniowski w sali nr 7I piętro, Szkolny Klub Europejski i niezapomniany „Dzień Europejski”, to liczne apele, festyny „Żyjmy zdrowo”, akcje charytatywne, z których największa nosiła nazwę „Dla Tereski”. Była to szeroko zakrojona pomoc naszej absolwentce, która tuż po ukończeniu gimnazjum miała wypadek i została sparaliżowana. Obok szeregu akcji i działań pomocowych odbył się wzruszający koncert Walentynowy „Podziel się miłością”, który zorganizowaliśmy w CSiK, a wzięli w nim udział utalentowani uczniowie ze wszystkich szkół miejskich. To współorganizatorzy bali charytatywnych, z których dochód przeznaczaliśmy na remonty w szkole. Wszystkie szkolne korytarze mają terakotę ułożoną z tych pieniędzy, która zastąpiła stare, zniszczone, gromadzące kurz płytki PCV. To bale charytatywne organizowane wspólnie ze Stowarzyszeniem Pomocy Dzieciom, z których dochód przeznaczony był na akcje letnie dla podopiecznych SPD, to bale organizowane wspólnie z ks. Marcinem Chruścielem i wspólnotą „Młodzi duchem” na misje w Czadzie. To wspólne z rodzicami uszczelnianie okien na zimę i zakrywanie folią przed mrozem czy malowanie sal lekcyjnych. To działania w celu uzyskania tytułu „SUS –Szkoła Ucząca Się”, wyjazdy na szkolenia w ramach projektu „Mazowieccy liderzy nauczania sukcesu”, projekty unijne „Zagrajmy o sukces”, „Mogę wszystko”, „Dziecięca Akademia Przyszłości”. To wyjazdy integracyjne, spotkania świąteczne, imieninowe, wycieczki krajoznawcze nie tylko po Polsce. To dzieci, które przerwy spędzały aktywnie, grając w gumę, w kapsle, w klasy, pomidora, głuchy telefon a na boisku np. w chorągiewki. Nasza szkoła zawsze tętniła życiem, a jej uczniowie mieli możliwość rozwijać się, nie tylko poprzez naukę, pod czujnym okiem dobrze przygotowanej, stale podnoszącej swoje kwalifikacje kadry pedagogicznej ale również przez liczne konkursy, projekty, innowacje realizowane przez ludzi z pasją. W ostatnich trzech latach, latach z ograniczeniami spowodowanymi pandemią Covid 19, z niepewnością w związku z wojną na Ukrainie, szkoła działała

i rozwijała się. Czas, kiedy zajęcia były realizowane w formie edukacji zdalnej, metodami i technikami kształcenia na odległość, wykorzystano na odnowienie całej szkoły, zmieniono wygląd korytarzy i sal lekcyjnych. Szkoła została doposażona w laptopy, projektory i tablice interaktywne, nowe meble. Utworzono salę SI, dla uczniów o szczególnych potrzebach edukacyjnych, których w szkole stale przybywa. W ramach projektu rządowego „Laboratoria przyszłości” zakupiono nowoczesne pomoce dydaktyczne, w które wyposażono pracownię matematyczną, fizyczną, biologiczną, geograficzną i techniki. Od inauguracji w 1977r. w historii szkoły nigdy nie otrzymano jednorazowo tak wysokich środków finansowych, szkoda tylko, że nie do końca mogliśmy je wykorzystać, tak jak byśmy chcieli. W ramach projektów grantowych powstała „Strefa relaksu” na korytarzu szkolnym, „Klasa pod chmurką”, stanowisko przyrodnicze z grządkami ekologicznymi i stacją meteorologiczną, mural z patronem szkoły Januszem Korczakiem, gra językowa „I wzięli ich na języki”. Nauczyciele, a szczególnie psycholog i pedagog szkolny, dwoili się i troili, aby prostować skutki pandemii. Szkoła „Piątka” to szkoła z dobrym klimatem, dobrą opinią w środowisku lokalnym, z dobrymi wynikami. Jestem dumna, że mogę w niej pracować, dumna z ludzi, którzy tworzą jej historię, dumna z osiągnięć, jakie przez lata udało się wspólnie wypracować, dumna z absolwentów, którzy rozwinęli swoje skrzydła i osiągnęli swoje wymarzone szczyty.

***Dziękuję!***

*Dziękuję wicedyrektorom – Agnieszce Majewskiej i Annie Piorun - wszystkim za wszystko i każdemu za cokolwiek, co się stało naszym wspólnym udziałem, w szczególności za to, co było dobrem i na trwale zapisze się w pamięci.*

### **Jolanta Magrowicz, emerytowany wicedyrektor szkoły i nauczyciel języka polskiego**

45 lat to prawie pół wieku. Ogromne wyzwanie dla pamięci i wspomnień. Bo czy babcia czwórki wnucząt i emerytka może pamiętać wyleknioną dziewczynę, która ścisnęła dopiero otrzymany dyplom magistra polonistyki i nieśmiało pukała do gabinetu dyrektora Edmunda Muchy. A później uśmiech szczęścia. Mam pracę! I to w nowo otwieranej Zbiorczej Szkole Gminnej w Garwolinie. Zatrudnienie od 1 sierpnia, ponieważ trzeba było przygotować sale lekcyjne przed otwarciem. No i świeżo upieczona pani magister zakasała rękawy, by wspólnie z koleżankami z pracy szorować podłogi, myć okna, ustawiać ławki – czyli przygotować sobie warsztat pracy. Presja była potężna, gdyż 1 września 1977 roku miała w szkole gościć Minister Oświaty i wychowania prof. Jerzy Kuberski, by dokonać Centralnej Inauguracji Roku Szkolnego 1977/78. Dla mnie był to ogromny stres. Pierwsza praca, a wokół sami doświadczeni, znający się już nauczyciele. Wspólny wysiłek szybko nas zbliżył, bo zadań było mnóstwo.

Każda klasa była wyposażana przez inne województwo. Wyposażenie docierało czasami ze znacznym opóźnieniem, a czasu do 1 września było niewiele. Otrzymałam pod opiekę pracownię polonistyczną nr 5 na drugim piętrze. Wyposażenie budziło zachwyty! Rzutnik pisma, magnetofon szpulowy z zestawem nagrań, adapter z zestawem płyt, słowniki

ortograficzne, portrety znanych pisarzy. Z pewnością dzisiejsi uczniowie się uśmiechają, ale w roku 1977 to była rewelacja!

Do szkoły zjeżdżali się dziennikarze i wycieczki nauczycieli z różnych szkół. Pełni podziwu przemierzali korytarze i sale lekcyjne tak nowoczesnej szkoły. Pracowaliśmy na zmiany, bo klasy też były bardzo liczne. Z wielkim sentymentem wspominam ten czas, chociaż pierwsze spotkania z uczniami przerażały, a do szkoły podczas deszczu brnęło się w gumowcach (przez sąsiadujące osiedle w budowie i błotnisty teren wokół szkoły), gwar uczniów przyprawiał o ból głowy.

Zawsze marzyłam o zawodzie nauczyciela, więc szybko przywykłam do nowych wyzwań, a praca dawała mi wiele satysfakcji. Jestem dumna, że mogłam pracować w placówce, która w lokalnym środowisku cieszyła się wspaniałą opinią. I wytrwałam w naszej „Piątce” aż do emerytury!

### **Jadwiga Makarewicz, emerytowany nauczyciel biologii i przyrody**

Moje wspomnienia, którymi chciałbym się podzielić z okazji jubileuszu 45-lecia „Piątki”, są bardzo bogate, ciekawe, ciepłe i piękne. Jest ich bardzo wiele i trudno mi będzie wymienić wszystkie.

Gdy kochamy zawód, który wykonujemy, to praca z nim związana staje się wielką przyjemnością, a kiedy już ją kończymy, to i wspomnienia z nią związane są wspaniałe i godne zadumy oraz pielęgnowania. Nauczyciel to piękny i bardzo odpowiedzialny zawód. Zawód to mała, to misja, pasja i powołanie. W tym zawodzie pracowałam blisko pół wieku i z nim wiąże piękne wspomnienia.

„Jesteśmy szczęśliwi i dumni, że możemy wzrastać i kształtować swoje umysły i charaktery na miarę ambicji naszego pokolenia” – te słowa zostały wypowiedziane przez uczniów 1 września 1977 roku z okazji Inauguracji roku Szkolnego 1977/1978 w Zbiorczej Szkole Gminnej, jaka wówczas była „Piątka”. Była to inauguracja centralna, a naszą szkołę otwierał ówczesny Minister Oświaty i wychowania, profesor Jerzy Kuberski.

Szkoła na swej drodze przeszła kilka strukturalnych przemian, nadano jej imię Janusza Korczaka i otrzymała swój sztandar. Zaczynałam w niej pracę od samego początku. Dla mnie, młodego wówczas nauczyciela, było to wielkie wyróżnienie. Wcześniej pracowałam w Szkole Podstawowej nr 1 im. Marii Konopnickiej. Widzę „Piątkę” otoczoną łąkami i polami, stojącą samotnie, nowoczesną, piękną i bogato wyposażoną prawie przez całą Polskę. Doskonale pamiętam, jak urządzaliśmy „Piątkę”. Nauczyciele myli okna, podłogi, ustawiali meble i pomoce naukowe, porządkowali teren przy szkole, sadzili drzewa. Jej otoczenie nie było tak ładne jak obecnie. Tworzyliśmy je latami. Wrażenie robiły bogate i wyjątkowe jak na tamte czasy wyposażenie, piękne meble, wykładziny, telewizory, przesuwane tablice oraz niedostępne w innych szkołach pomoce dydaktyczne. Z wielką starannością urządzałam pracownię biologiczną, o którą bardzo dbałam przez lata swojej pracy. Początkowo pracowałam w niej ze śp. Panią Jadwigą Biernacką, a następnie z panią Anna Piorun, która była dla mnie promyczkiem słońca w codzienności szkolnej. Z nią wiąże piękne wspomnienia.

Przy szkole była duża działka warzywna (teraz mieści się tam mała sala gimnastyczna), pielęgnowana przez uczniów, grządki odmierzane sznurkiem, codzienne dyżury, a plony oddawane do świetlicy szkolnej. Otoczenie szkoły stawało się coraz piękniejsze, co wymagało nakładu pracy nauczycieli i uczniów. Przypominam sobie uczniów z początku mojej pracy, ich pracowitość, ogromne zaangażowanie i szacunek dla nauczycieli. W szkole działały różne organizacje. Ciepło wspominam pracę w LOP-ie (Lidze Ochrony Przyrody), PCK czy ZHP. Biwaki, podchody, alerty, ogniska, kuligi, apele, wieczornice, ogniska – to była prawie codzienność tamtych czasów. Szkoda, że te organizacje miały tendencje wygaszające, niosły bowiem wiele dobrych wartości i zasad postępowania. Szkołę w pierwszych jej latach odwiedzały liczne wycieczki z Polski, a także z zagranicy. Było co oglądać. Na przestrzeni wielu lat w „Piątce” odbywały się liczne konferencje przedmiotowe, prowadzone były lekcje pokazowe dla nauczycieli w skali dużo większej aniżeli w innych szkołach. Była ona liderem oświatowym w latach 80. i 90. I nigdy nie przestała nim być. W późniejszych latach powstawały inne organizacje i koła przedmiotowe. Ciepło wspominam ciekawe zajęcia w kole biologicznym, realizowane projekty edukacyjne starszych klas, udział w wielu festynach szkolnych i miejskich, w których moi uczniowie zajmowali czołowe miejsca. Były to festyny o tematyce proekologicznej i prozdrowotnej. Otrzymywałam za nie wiele podziękowań i byłam doceniana przez lokalne władze. Wielką wagę przywiązywałam do organizacji apeli okolicznościowych, akcji klasowych, uroczystości związanych z pożegnaniem klas kończących szkołę. Wiele wspomnień wiąże się z wycieczkami od Bałtyku aż do Tatr, a także poza granice kraju. Tu składam ukłony w stronę pań Jolanty Zuchniak, Magdaleny Dudzińskiej oraz Marii Magrowicz. To współorganizatorki i miłe towarzyszkę naszych z uczniami wypraw.

Nie sposób nie wspomnieć o mojej pracy przygotowywaniu uczniów do konkursów biologicznych – szkolnych, rejonowych oraz wojewódzkich. Mogę poszczycić się finalistami i laureatami tych konkursów na wszystkich szczeblach w latach 80. i 90. W pamięci pozostaną prace związane z działaniami dotyczącymi tradycji i obrzędowości szkoły. Przeprowadziłam dziesiątki zadań i akcji związanych z trwającymi przez wiele lat programami, np. „Trzymaj formę” i innymi.

Dzięki staraniom dyrekcji i władz szkoła stawała się coraz nowocześniejsza. Klasy lekcyjne dzięki bogatemu sprzętowi multimedialnemu stawały się „salami kinowymi”, w których łatwiej było opanować wiedzę. „Piątka” była pierwszą szkołą, w której wprowadzono e-dziennik, co znacznie ułatwiło pracę nauczycielom i sprawniejszy kontakt rodziców ze szkołą. Nie sposób nie wspomnieć o bogatym zapleczu sportowym, a także o sekretariacie szkolnym, tak oczywistym, a w mojej pamięci ważnym. Profesjonalne i życzliwe panie Agnieszka i Krysia wiele, wiele razy służyły mi pomocą. Ich pomoc zawsze połączona była z uśmiechem.

Przez długie lata mojej pracy pedagogicznej miałam zaszczyt wychowywać i kształcić setki uczniów, miałam kontakty z wieloma rodzicami. Zawsze ich ciepło wspominam, a od wielu z nich, nawet po latach, otrzymuję słowa uznania i podziękowania. Zauważają mnie na ulicach, urzędach, szpitalach, dzwonią, przysyłają życzenia, niektórzy przynoszą kwiaty. Twierdzą, że dzięki moim lekcjom rozbudzałam w nich pasję do nauk biologicznych czy

medycznych. Czy może być większa radość ze spełnionej pracy jak słowa uznania i podziękowania dawnych uczniów i rodziców? Chociażby takie: „*Dziękujemy Bogu, że stanęła Pani na drodze naszych dzieci*” lub „*Bardzo tęsknimy za Pani lekcjami*”. Wspominając to, życzę wszystkim młodym nauczycielom „Piątki” tego samego.

„Piątka” to szkoła na „5”. Była nowoczesna, gdy powstawała, i taka jest teraz. To szkoła otwarta dla ucznia, kształtująca wszechstronnie za pomocą nowoczesnych metod i pomocy dydaktycznych. Szkoła nowoczesna to taka, która szanuje ucznia, a jej działania są dostosowane do wymogów współczesnego świata.

Pracowałam z wieloma dyrektorami. Szefowali mi państwo dyrektorowie: Edmund Mucha, Andrzej Piesiewicz, Sławomir Adamiak, Jacek Zowczak, Elżbieta Liszewska, Izabela Szarek, Jerzy Krawczyk, Agnieszka Kielak, Maria Magrowicz, Hanna Wilczek oraz obecna dyrektor Krystyna Antolak. Ciepło wspominam ich wszystkich i serdecznie dziękuję, że było mi dane z nimi współpracować, co uważam sobie za wielki zaszczyt. W tym miejscu serdecznie dziękuję pani dyrektor Krystynie Antolak, która w bardzo trudnym dla mnie okresie życia była wielkim wsparciem, pociechą i dobrym słowem pomagała mi go przetrwać. Dziękuję wszystkim uczniom oraz koleżankom i kolegom z Rady Pedagogicznej za maraton wspólnej pracy w przekazywaniu wiedzy. Nie ma nic piękniejszego i bardziej wartościowego niż dawanie siebie innym. Takim jest nauczyciel, całą wiedzę, talent, mądrość i dobroć daje swoim uczniom. Dziękuję wszystkim, których spotkałam na swej drodze w „Piątce” i życzę jej dalszych 45 lat w rozkwicie i pomyślności, bo że ona rozkwita każdego roku, to wszyscy widzimy. Jest piękna, zadbana i na wskroś nowoczesna, ma wspaniałych nauczycieli i uczniów. Im również życzę samej pomyślności i wielu sukcesów.

### **Krystyna Dutkowska, emerytowany nauczyciel chemii i fizyki**

Początek pracy w tej szkole w 1977 roku był bardzo nietypowy dla nauczycieli. Wszyscy pracownicy pedagogiczni byli powołani do pracy już w sierpniu. Przed rozpoczęciem trzeba było wyczyścić szkołę po budowie. Nauczyciele pracowali fizycznie przy myciu okien, czyszczeniu glazury w szatniach wf. i toaletach. Każda pracownia była wyposażona przez dane województwo. Pomocy naukowych, sprzętu multimedialnego było bardzo dużo. Opiekun pracowni sam musiał wszystko rozpakować i przygotować do pracy. Najwięcej pomocy otrzymała pracownia fizyczna. Należało nauczyć się obsługiwać poszczególne sprzęty. Pracownia fizyczna wyposażona była w stanowiska uczniowskie z doprowadzonym prądem, gazem do ćwiczeń uczniowskich. Niestety nigdy nie było podziału na grupy.

Praca była bardzo trudna, ale satysfakcjonująca. Było zaszczytem pracować w tej szkole. Przyjmować delegacje z różnych szkół z kraju i zagranicy. Kręciło się dużo dziennikarzy, przeprowadzano wywiady z nauczycielami i uczniami. Część dzieci uczących się w naszej szkole były to dzieci przeniesione ze Szkoły Podstawowej nr 1 i z rejonu, nawet z Sulbin. Organizowano różne konferencje, spotykali się ze sobą nauczyciele z różnych szkół w ramach zespołów samokształceniowych, prowadzono lekcje koleżeńskie i omawiano je. Nauczyciele wymieniali się swoimi doświadczeniami. Zimą w szkole było bardzo zimno – szkoły nie ocieplono, okna były nieszczelne. W niektórych salach dzieci siedziały w kurtkach.



Każdego roku była przeprowadzana akcja ocieplania okien. Uczniowie chętnie to robili. Pomagali również rodzice. Grono pedagogiczne nie było tak liczne. Atmosfera była wspaniała.

### **Danuta Ratajczak, emerytowany nauczyciel bibliotekarz**

W bibliotece pracowałam od początku powstania SP nr 5. Pierwsze pomieszczenie, w którym była biblioteka, to obecna świetlica. Było to zaplanowane jako kompleks świetlicowo-stołówkowy. Pomieszczenie było bardzo małe, ale książek też było mało. Zakupy do biblioteki były robione z rozdzielnika, tzn. w księgarni biblioteka miała swoją półkę, gdzie pracownik księgarni odkładał pozycje dla szkoły. Rzeczywistość była taka, że często dokładano pozycje zbyteczne, np. wytyczne zjazdu partii, nie było mowy, żeby z tego zrezygnować.

Po kilku latach przeniesiono bibliotekę na pierwsze piętro do sali po izbie pamięci (obecnie tam jest chyba sala nauki religii). W latach osiemdziesiątych zaś przeniesiono bibliotekę do piwnicy. Tam przeniesiono też gabloty z dawnej izby pamięci, które oddzielały część czytelnicy od wypożyczalni. W gablotach były robione wystawki dotyczące wydarzeń literackich oraz z działalności biblioteki. Księgozbiór wtedy bardzo ucierpiał, ponieważ biblioteka była dwukrotnie zalana. Woda sięgała do pierwszych półek regałów (miałyśmy też myszy i z czasem szczury oraz smród, który wszystkich drażnił).

Pomimo niezbyt przyjemnych warunków pracy ten okres wspominam najmilej. Wtedy przy bibliotece powstało kółko teatralne – „Za kurtyną”. Z tą grupą dzieci przygotowywałam inscenizacje na uroczystości szkolne i pozaszkolne. Osoby, które należały do kółka, były ze mną bardzo związane powierzały mi swoje smutki i sukcesy. Dostawałam od nich na każdym kroku dowody sympatii. Jeden z uczniów z kółka ukończył szkołę teatralną obecnie pracuje w teatrze w Kielcach, miał też rolę w serialu telewizyjnym.

W latach dziewięćdziesiątych zostałam oddelegowana do pracy w Wojewódzkim Ośrodku Metodycznym w Siedlcach. Miałam jednak kontakt ze szkołą, bo tam było moje pensum. Biblioteka była wtedy bardzo ważnym miejscem w szkole, tam bowiem odbywały się szkolenia dla bibliotekarzy, zajęcia pokazowe z przysposobienia bibliotecznego.

Nie pamiętam, ile lat biblioteka była w piwnicy. Następnym miejscem biblioteki, było drugie piętro. Tam z kolei księgozbiór był narażony na ogromne nasłonecznienie. W tym czasie, jak biblioteka była na górze, weszły przepisy mówiące o tworzeniu pracowni multimedialnych, w związku z czym do biblioteki wprowadzono komputery. Wtedy też zaczęłam wprowadzać księgozbiór do systemu Progman. Pracy było bardzo dużo. Skończyłam wprowadzanie danych do komputera i odeszłam na emeryturę. Pracowałam na pół etatu, dlatego do biblioteki dołączyła nowa osoba. W czasie, gdy biblioteka była na piętrze, w piwnicy zrobiono remont i powstała tam kawiarenka. Istniała do czasu, kiedy zabroniono w szkole rozprawiać słodczyce. Powstał wtedy pomysł powtórnego przeniesienia tam księgozbioru. W czasie wakacji biblioteka została przeniesiona ponownie do piwnicy.

Mam wrażenie, że biblioteka była ważnym miejscem nie tylko dla uczniów, ale również dla pracowników szkoły. Każda uroczystość zaczynała się od biblioteki, tu powstawały pomysły na inscenizacje, konkursy, tutaj też powstawały dekoracje na szkolne imprezy. Biblioteka była też azylem dla dzieci, które źle czuły się w środowisku szkoły, miały problemy z nauką. Do nauczyciela przedmiotu czy wychowawcy uczeń nie miał śmiałości powiedzieć o swoich problemach.

### **Agnieszka Kielak, emerytowany psycholog i wicedyrektor szkoły**

W roku 1996, gdy pełniłam funkcję wicedyrektora, pojawił mi się pomysł na podjęcie próby zorganizowania możliwości diagnozowania na terenie szkoły, a następnie objęcie odpowiednią, fachową opieką psychologiczno-pedagogiczno-logopedyczną uczniów z deficytami rozwojowymi posiadającymi trudności edukacyjne. Wówczas szkoły nie zapewniały bezpośredniej opieki psychologiczno-terapeutycznej, jedynie taką pomoc dla szkół w całym powiecie świadczyła Poradnia Psychologiczno-Pedagogiczna, co wiązało się z długimi terminami oczekiwania na diagnostykę i terapię.

W tutejszej szkole pracowały osoby z kwalifikacjami do przeprowadzania badań psychologiczno-pedagogicznych oraz prowadzenia terapii pedagogicznej i logopedycznej: ja jako psycholog, kol. Aleksandra Krawczyk – pedagog, kol. Bogusława Słomska – logopeda, kol. Beata Mucha i Urszula Baran jako terapeuci.

Przy dużym zaangażowaniu ówczesnego dyrektora szkoły śp. pana Sławomira Adamiaka, metodyka pani Ewy Jędrzejczak, pozytywnej opinii dyrektora Kuratorium, dyrektora ODN w Siedlcach, dyrektorów wojewódzkiej oraz miejscowej poradni psychologiczno-pedagogicznej, akceptacji organu prowadzącego, ku zadowoleniu rodziców i nauczycieli uczących uczniów z deficytami powstała pierwsza w powiecie garwolińskim, a trzecia na terenie byłego woj. siedleckiego innowacja pedagogiczna jako Zespół Diagnostyczno-Terapeutyczny, posiadający statut oraz program. Uczniowie szkoły kierowani przez wychowawców, nauczycieli, za zgodą swoich rodziców w krótkim czasie byli diagnozowani, a następnie poddawani odpowiedniej terapii. Niestety, z uwagi na brak środków finansowych od 1.09.2000 r. innowacja przestała funkcjonować.

### **Maria Brzeźnicka, emerytowany nauczyciel wychowania fizycznego**

Pracę w szkole rozpoczęłam w 1982 roku, do pracy przyjął mnie dyrektor Adamiak. Zawsze chciałam trenować i zajmować się sportem. W podstawówce i w liceum sport był moją pasją. Praca w Piątce była moją pierwszą pracą. Było dość ciężko i trudno, ponieważ na początku nie wiedziałam, jak pracuje się z dziećmi i młodzieżą, ale po pewnym czasie przywykłam. Na samym początku, w latach 80., prowadziłam koszykówkę, potem doszedł badminton, unihokej. Moi uczniowie zdobywali medale na zawodach powiatowych, Igrzyskach Mazowieckich. Jedna z uczennic zdobyła 2 miejsce w badmintona w Polsce! Przez te lata pracy w szkole zebrało się wiele wspomnień. Pamiętam moment rozpoczęcia pracy tutaj, wszystkie sukcesy, jak i niepowodzenia. Pamiętam również uczniów – tych, którym poświęcało się dużo czasu, a także tych, którzy przeszli po prostu przez klasy,

najbardziej jednak tych, którzy rozrabiali. Potem najczęściej to właśnie z nimi utrzymuje się kontakty.

### **Beata Zielińska, nauczyciel języka angielskiego w PSP nr 5, uczennica szkoły w latach 1992-2000**

Naukę w Szkole Podstawowej nr 5 rozpoczęłam 1992 roku, kiedy dyrektorem był pan Sławomir Adamiak. W początkowych klasach moją wychowawczynią była pani Krysia Michalik. Byliśmy z nią bardzo związani i zaprzyjaźnieni, pamiętam, jak bardzo często dużą grupą wracaliśmy z nią razem do domu. W klasach starszych moją wychowawczynią była pani Jadwiga Biernacka. Moimi ulubionymi przedmiotami były język polski i biologia, a najwięcej trudności sprawiały mi fizyka i historia, jednak zawsze jakoś sobie radziłam. Mój czas nauki w szkole pozostawił po sobie wiele wspomnień, często dość zabawnych. Pamiętam, jak niechcący zamknęliśmy nauczyciela w sali na klucz, chętnie wspominam wycieczki, dyskoteki, ogródek z warzywami, o który wspólnie dbała cała szkoła. Wygląd szkoły też bardzo się zmienił. Sekretariat był o połowę mniejszy, a drugą jego połowę zajmował gabinet dyrektora Adamiaka. Tu, gdzie jest obecny gabinet pani dyrektor, za moich czasów była sala muzyczna. W miejscu obecnego parkingu dla nauczycieli znajdował się sklepik ze słodyczami, który bardzo chętnie odwiedzaliśmy i trwoniliśmy tam pieniądze rodziców. Kiedyś nie było też OHP. Znajdowała się tam wtedy siłownia. To był bardzo przyjemny okres w moim życiu, który zawsze będę z uśmiechem wspominać. Przychodząc do „Piątki” do pracy jako nauczyciel języka angielskiego, zostałam bardzo miło przyjęta, a wielu moich dawnych nauczycieli stało się moimi kolegami.

### **Paulina Piechocka, nauczyciel języka polskiego w PSP nr 5, uczennica szkoły w latach 1985-1993**

Szkoła Podstawowa nr 5 ma w moim życiu swoje miejsce od zawsze. Od urodzenia mieszkałam na sąsiadującym z nią osiedlu Kościuszki, widok z okien naszego mieszkania rozpościerał się właśnie na nią i już jako przedszkolak chodziłam bawić się na szkolny plac zabaw. Naukę w szkole rozpoczęłam w roku 1985, a wychowawczynią mojej klasy była pani Zofia Kowalczyk. W czwartej klasie przejął nas niezapomniany śp. Stanisław Przybysz, nauczyciel języka polskiego, oaza spokoju i cierpliwości. Niestety, z powodu choroby nie mógł zostać z nami do końca. Po jego odejściu co roku przejmował nas kto inny – w szóstej klasie naszą wychowawczynią była pani Elżbieta Liszewska, w siódmej wychowawcą został pan Jacek Zowczak, a w ósmej pieczę nad nami sprawowała pani Krysia Zowczak.

Z licznych wspomnień, jakie zostały mi z czasów szkoły podstawowej, myślę, że warto odkurzyć jedno, o pewnej wyjątkowej, kultowej swego czasu postaci – panu woźnym Janie Michaliku. Pan Jan nosił fantazyjny pseudonim „Kika” i był postrachem szkoły. Bali się go wszyscy, podejrzewam, że nauczyciele też. Pan „Kika” władał królestwem szkolnych podziemi (czyli szatni) i zaciekle bronił swego terytorium przed wszystkimi wrogami. A wrogiem był każdy, kto pojawił się w szatni nieproszony czy bez godnego usprawiedliwienia powodu, każdy, kto łąził w brudnych butach, każdy, kto zachowywał się głośno, i chyba generalnie każdy. Pan „Kika” co rano stał u wrót szkoły, szykując się do

pracy, uzbrojony w szpadel, grabie albo jakąś miotłę. Jak to działało wyobraźnię napływającej dziatwy! Nikt nie chciał mieć do czynienia z narzędziami pracy pana „Kiki”. Mam wrażenie, że problem niezmienniania obuwia bądź przesiadywania uczniów w szatni za kadencji tego wóźnego w ogóle nie istniał.

Kiedy skończyłam podstawówkę, a potem liceum, wyjechałam na studia, zaś moi rodzice wyprowadzili się z osiedla Kościuszki. Myślałam, że mój „związek” ze Szkołą Podstawową nr 5 naturalnie się zakończył. Jednak niewidzialna siła przyciągnęła mnie znowu – tym razem już do Zespołu Szkół nr 5, gdzie odbyłam polonistyczne praktyki studenckie w działającym wówczas w murach szkoły gimnazjum. Pamiętam, jak dziwnie się wówczas czułam, przychodząc codziennie do szkoły, nie będąc już jej uczniem. Potem znów na długi czas wchłonęła mnie stolica, aż do momentu mojego ślubu i wesela, które odbyło się... na dużej sali gimnastycznej naszej „Piątki”! A więc spotkałyśmy się znowu! Myślałam, że to już ostatni raz, że teraz opuszczę ją już na dobre. Ale moc przyciągania okazała się silniejsza. Po latach wróciłam do rodzinnego miasta i do mojej rodzimej szkoły – ale już jako nauczyciel. Czuję się tu jak w domu, tu uczyłam się czytać i pisać, potem tu uczyłam się zawodu, teraz tu pracuję i uczę dzieci tego, czego sama się tu nauczyłam. Jak widać, historia lubić zataczać kręgi, a moja historia stale krąży wokół „Piątki”.

### **Marek Jonczak, wieloletni radny Rady Miasta Garwolin, ojciec czwórki absolwentów**

Zawsze jako rodzicowi czwórki moich dzieci, które ukończyły popularną „Piątkę”, przyświecała mi jedna myśl – żeby nasza „Piątka” była najlepsza. Najlepsza pod względem życzliwości i wrażliwości na drugiego człowieka. Najlepsza pod względem akceptacji i zgody dorosłych na błędy młodzieży tej szkoły. Najlepsza pod względem nie tylko rozwoju intelektualnego, ale również rozwoju fizycznego.

Bardzo dobrze pamiętam, jak w latach dziewięćdziesiątych wielkim wysiłkiem społecznym rodziców podjęto próbę rozbudowy hali gimnastycznej. Powstała wówczas mała salka gimnastyczna, w której do dnia dzisiejszego są prowadzone różnego rodzaju zajęcia. Piątka zasłużyła jednak na więcej i dzięki zaangażowaniu całego grona pedagogicznego szkoły na czele z panem dyrektorem Jackiem Zowczakiem i obecną panią dyrektorką Krystyną Antolak, przy wsparciu rodziców, powstał nowy piękny obiekt po nazwę HALA STULECIA. „Piątce” taka hala się należała. Dlaczego się należała? To jasne – bo „Piątka” jest najlepsza! Nie mogę zapomnieć o bardzo dobrej współpracy z całym gronem pedagogicznym i profesjonalnym nauczaniu uczniów. Fakty są takie, że znakomita liczba absolwentów tej szkoły wykonuje zaszczytne zawody: inżyniera, lekarza, prawnika, nauczyciela, rozsławiając imię patrona szkoły Janusza Korczaka.

### **Liliana Piwowarczyk, stomatolog szkolny w latach 1983-1988, mama trójki absolwentów**

W latach 1983-1988 byłam zatrudniona w Szkole Podstawowej nr 5 jako stomatolog szkolny. Zostałam oddelegowana z przychodni SPZOZ do pracy w szkole na pół etatu. W tamtym okresie szkoła liczyła 1200 uczniów. Bardzo miło wspominam pracę z dziećmi.

Młodzi pacjenci są wdzięcznymi pacjentami – wnoszą dużo radości i dziecięcego optymizmu. Po wielu latach spotykam dorosłe już osoby, które były leczone przez mnie w szkole – okazuje się, że niektórzy do tej pory mają zrobione przeze mnie wypełnienia.

### **Hanna Stefańska-Baran, lekarz pediatra, pulmonolog dziecięcy, wieloletni lekarz szkolny**

W Szkole Podstawowej nr 5 pracowałam przez wiele lat. Współpraca zarówno z personelem, jak i rodzicami układała się bardzo dobrze. Bardzo miło wspominałam pracę z dziećmi. Było jej bardzo dużo, ale dawała też dużą satysfakcję. W pamięci utkwiło mi wiele uroczystości szkolnych, np. z okazji świąt Bożego Narodzenia czy świąt państwowych, nigdy nie zapomnę też obozów harcerskich. Wyjeżdżaliśmy na nie całą rodziną – ja jako lekarz obozowy, mój śp. mąż Stefan, bardzo zaangażowany w harcerstwo, jako opiekun, a moje dzieci jako harcerze. To były niezapomniane czasy, niezapomniane wakacje. Szkoda, że nie ma teraz lekarzy w szkole.

### **Andrzej Siudowski, klasa 8b, rocznik 1995**

Kolejny raz 1 września obudził miłe wspomnienia. Szczególnie że jeszcze kilka dni temu spędziłem wspaniały czas na wędrowce po Tatrach między innymi z trójką przyjaciół poznanych w murach mojej szkoły podstawowej im. Janusza Korczaka. Zastanawialiśmy się wspólnie, co sprawiło, że do tej pory trzymamy się razem. Na pewno były to lata spędzone w szkole, treningi siatkówki, zwycięstwa w zawodach siatkówki, obozy w Sajzach i nauka jazdy na nartach w Zakopanem, gra w piłkę na szkolnym boisku, droga ze Stacyjnej przez pola i wiele innych doświadczeń, których przytoczyć nie sposób (a części nie wypada). Ludzie, których poznałem 35 lat temu, ukształtowali mnie. Zarówno nauczyciele, jak i koledzy oraz koleżanki. Nauczyli mnie braterstwa, solidarności, współdziałania. Dziś do tej samej szkoły chodzą moje dzieci. Najstarsze już ją ukończyło. Na wywiadówkach spotykam innych kolegów i koleżanki oraz moich dawnych nauczycieli. Jestem im wdzięczny, że zaszczepili we mnie ciekawość świata, szacunek do innych oraz miłość do matematyki. To nadal moja szkoła.

### **Ksiądz Andrzej Mucha, uczeń szkoły w latach 1977-1984**

Pamiętam, jak na otwarcie szkoły przyjechała do nas telewizja i potem pokazywali nas w wiadomościach wieczornych. Przyjeżdżały też do nas wycieczki UNESCO.

W klasach I-III moją wychowawczynią była pani Genowefa Borowska, później był pan Jerzy Krawczyk od matematyki. Bardzo lubiłem matematykę, podobało mi się wszelkie liczenie, ale nie lubiłem geometrii. Najmilej wspominałam panią Kaczorek od muzyki i pana Adamiaka od geografii. Pani Kaczorek bardzo ciekawie uczyła. Do tej pory pamiętam, jak grała na skrzypcach. Pan Adamiak z kolei w nauczaniu kładł nacisk na znajomość mapy, dzięki czemu nie mam problemów ze znalezieniem jakiegokolwiek miejsca na świecie.

Byłem bardzo dobrym uczniem, cichym, spokojnym. Miałem też najmniejszą liczbę opuszczonych lekcji. Lubiałem chodzić do szkoły i uczyć się nowych rzeczy. Mimo to

marzyłem, aby ta szkoła się wreszcie skończyła. Chciałem zostać księdzem. Moje marzenie spełniło się.

### **Bartłomiej Cabaj, aktor Teatru im. Stefana Żeromskiego w Kielcach, uczeń szkoły w latach 1997-2006**

Szkoła Podstawowa nr 5 w Garwolinie – sama nazwa o czymś mówi i do czegoś zobowiązuje. Uczy szacunku, wartości i życia w sposób czysto nauczycielski oraz za pomocą ścierania się rówieśniczych charakterów i nie tylko. Zobowiązuje do równomiernego szacunku osobowościowego wobec przyjaciół, znajomych, nauczycieli. To tu zawiązały się pierwsze kontakty, które opierały się na bardziej złożonych zasadach i formach składniowych zdań niż w przedszkolu. To tu udało nam się wypracować umiejętność współpracy z osobami starszymi, autorytetami, dzięki którym powędrować mogliśmy dalej. Współpraca – choć brzmi to łagodnie i przyjaźnie – nieczęsto odbywała się na czystej i nieskażonej nici porozumienia. Nasza komunikacja opierała się na spięciach, a wzajemne sprzężenia zwrotne kolidowały pod względem osobowości, przekonań i rzecz jasna doświadczeń, w których my, jako uczniowie, nie byliśmy ekspertami. Na szczęście nasze życie szkolne, w wielu przypadkach zaangażowane, ale także bierno uczniowskie, charakteryzował optymizm i beztroska. W ciągu dziewięcioletniego toku nauki zdarzyły się sytuacje zabawnie taktowne, nieestetyczne, jak również wyważone. Wiele z nich utkwilo mocno w mojej pamięci i szczerze ciężko jest mi wydzielić zaledwie jedną. Myślę, że najbezpieczniejszym rozwiązaniem będzie nawiązanie do mojej klasy, która pomimo że często uchodziła za niegrzeczną, utrzymywała wysoki poziom uznania ze strony grona pedagogicznego. To ona potrafiła rozbawić do łez bądź rozwścieczyć czy zranić. Zarówno my, jak i nauczyciele uczyliśmy się przez te wszystkie lata. Poznawaliśmy przede wszystkim siebie. Nasza nauka przedmiotowa wciąż oparta była na życiu własnym. Jeżeli w prawdziwej edukacji aspekt ten jest pominięty, to niestety skazana jest ona na straty. Być może nie od razu, ale z czasem, gdy zaczniemy wkraczać w nowe tajniki życia. Przedstawiając szkołę oraz powyższą sytuację, umyślnie pominąłem nawiązanie do patrona. Dla mnie wciąż jest to człowiek światły i pełen mądrości, którą dzieci pojmują dopiero w późniejszym okresie swojej wędrówki. Dziś jest on dla nich symbolem – zagadką, której chęć rozwiązania przykuje ich uwagę na odpowiednim, szczeblu drabiny życia. Janusz Korczak jest spoiwem, które nierozdzielnie łączy wszystkie składniki tworzące szkołę – jej część materialną (budynek), cielesną oraz duchową (nauczyciele i uczniowie). To dzięki niemu nasza placówka oświatowa ma charakter, charyzmę i ludzi, którzy nosząc go w sercu, stają się wartością samą w sobie. Piszę nasza, bo wciąż jestem połączony ze szkołą poprzez wyniesioną naukę, pamięć i szacunek serca wobec naszego patrona – Janusza Korczaka.

### **Agnieszka Mucha, nauczyciel j. polskiego w KLO w Garwolinie, uczennica szkoły w latach 1986-1994**

Piątkę ukończyłam w roku 1994. Nie mogę uwierzyć, że minęło już tyle czasu. Czasy podstawówki wspominam z uśmiechem. Pewnie jak większość pamiętam raczej przerwy niż lekcje, chociaż wiele się działo i na jednych, i na drugich. Przy ładnej pogodzie wybiegaliśmy przed szkołę i na boisko, żeby bawić się w „czarnego luda”, przy każdej pogodzie

dziewczyny grały w gumę, wykonując przy tym ewolucje, które z dzisiejszej perspektywy wydają się niemożliwe. Na korytarzach szkolnych grało się w kapsle i inne gry. Gdy w sprzedaży pojawiły się piłeczki kauczukowe we wszystkich możliwych kolorach, to one były wykorzystywane do zabaw, które – teraz to dla mnie oczywiste, jestem nauczycielką – były zmorą dla dyżurujących nauczycieli, bo odbijały się świetnie i latały z dużą prędkością. Pamiętam przynajmniej jedną świetlówkę zbitą taką małą, niewinną piłeczką.

Piątka, gdy do niej chodziłam, wyróżniała się obecnością silnego środowiska harcerskiego. Wielu nauczycieli było instruktorami i zachęciło uczniów do przynależenia do ZHP. Moją drużynową zuchową była p. Teresa Piechota. Do dziś pamiętam obietnicę zuchową, którą składaliśmy przy świecach, w odpowiednio zaaranżowanej bibliotece szkolnej i emocje związane z próbą, którą każdy nowy zuch przechodził, a było to zgaszenie świecy palcami.

Biblioteka szkolna to w mojej pamięci szczególne miejsce jeszcze z innego powodu. Spędziłam w niej wiele, wiele godzin (nie tylko dlatego, że moją koleżanką z klasy była córka jednej z pań bibliotekarek). Pamiętam emocje związane z samodzielnym wypożyczeniem pierwszej książki, gdy chodziłam jeszcze do zerówki, ale pani bibliotekarka zorientowała się, że już umiem czytać i poleciła mi wiersze Tuwima. Pamiętam przeprowadzanie skontrum (tak, poznałam to słowo w szkole podstawowej ;)). Myślę, że te godziny spędzone w piwnicach szkoły, w bibliotece, miały wielki wpływ na to, że moją ulubioną rozrywką jest czytanie, a studia, które ukończyłam, to polonistyka.

### **Jarosław Czarnecki, przedsiębiorca, uczeń szkoły w latach 1981-1989**

Mam duży sentyment do mojej podstawówki, ponieważ tyle czasu, ile do niej chodziłem, trwała moja niezapomniana przygoda z harcerstwem. Jako harcerz szczepu Dzieci Szarego Wilka brałem udział w wielu zlotach, rajdach, biwakach i obozach harcerskich. Miło wspominam Złoty Sienkiewiczowski w pobliżu Kopca Sienkiewicza w Okrzei, gdzie rozbijaliśmy nasze namioty i przez trzy dni braliśmy udział w wielu ciekawych grach i aktywnościach na świeżym powietrzu. Jednak najlepsze wspomnienia dotyczą obozów harcerskich, na które wyjeżdżaliśmy z naszą drużyną autobusem „ogórkiem” do Krukłanek, Sajz, Sucholasek, Wysowej. Towarzyszyli nam nasi wspaniali opiekunowie, na co dzień nauczyciele z naszej szkoły – druh i druhna Adamiakowie, druh i druhna Zowczakowie i wielu innych. Jako lekarz obozowy zawsze jeździła z nami pani Hanna Stefańska-Baran. To były niezapomniane czasy. Pamiętam, że w Krukłankach dostałem na apelu wyróżnienie za to, że w strumyku doszorowałem przypalony garnek. Z kolei w Sucholaskach, podczas nocnej warty w kuchni, która znajdowała się obok pomostu, udało nam się z kolegami nałowić całe wiadro olbrzymich raków – za to też dostaliśmy wyróżnienie, bo nasze łowy zostały potem przyrządzone przez obozową kucharkę. Z obozu w Wysowej pamiętam z kolei wyprawy do miejscowości Ropa, gdzie znajdowały się źródelka niezbyt ładnie pachnących wód leczniczych, a my musieliśmy je pić. Im bardziej śmierdzące było źródelko, tym podobno zdrowsze. Z Wysowej pamiętam pieszy rajd przez góry do Krynicy Zdrój, to była ciężka przeprawa przez dzikie leśne zakamarki. Na tym obozie zdobyłem też sprawność Leśnego Człowieka. Aby ją zdobyć, trzeba było na całą dobę opuścić obóz, spędzić noc w szałasie

lesie i samemu zorganizować sobie pożywienie. Nigdy tego nie zapomnę, bo przyznam, że trochę się bałem. Ale przygoda była przednia, niesamowity kontakt z przyrodą. Widziałem wtedy pierwszy raz salamandrę plamistą, łapaliśmy kumaki, przeszedł koło nas łoś. Na młodych bukach w środku lasu wycięliśmy z kolegami swoje inicjały i datę. Obiecaliśmy sobie, że wrócimy tam po latach i je odnajdziemy. Mnie się to jeszcze nie udało, ale kto wie, może kiedyś wyruszę w sentymentalną podróż do miejsc poznanych w czasach podstawówki.

### **Karolina Kozak, uczennica szkoły w latach 2001-2011, nauczyciel języków angielskiego i niemieckiego w Technikum nr 7 w Warszawie**

10 lat spędziłam w tej szkole,  
od zerówki po gimnazjalne czasy.  
I z sentymentem wspominam naukę, ale i swawole,  
nauczycieli oraz rówieśników z klasy.

W Piątce nawiązałam przyjaźnie do dziś trwające,  
odkryłam swoje dobre i słabsze strony.  
Nie było Hali Stulecia, na WF-ie biegaliśmy za blokami po łące,  
mogłeś być też mlekiem w kartonie uraczony.

W sali od przyrody była dżungla kwiatów,  
a pani Makarewicz nosiła pęk dzwoniących kluczy.  
Nigdy nie zapomnę z Piątki klimatu,  
choć nie wszystkich przedmiotów lubiłam się uczyć.

Szybko minęły mi w tej szkole lata,  
choć wspominam je z radością wielką.  
Teraz zrozumienie, uśmiech w swoją pracę wplątam,  
bo sama jestem nauczycielką.

### **Katarzyna Białek, uczennica szkoły w latach 1999-2008**

Uczęszczając do szkoły, razem z kolegami i koleżankami miałam okazje przypatrywać się z bliska i brać udział w wielu ważnych dla naszej szkoły wydarzeniach, które bardzo miło wspominam, m.in. w jubileuszy 30-lecia Piątki, wizycie biskupa Henryka Tomasika czy nadaniu naszej szkole certyfikatu SUS – Szkoły Uczącej Się. Pamiętam, że bardzo przeżywaliśmy wszystkie te uroczystości i chcieliśmy jak najlepiej reprezentować szkołę. Byliśmy także świadkami tego, jak szkoła zmieniała się na naszych oczach w coraz to szybszym tempie, jak przybywa sprzętu w salach, zmienia się wygląd korytarz, i coraz bardziej czuliśmy się z nią związani. Wielkim przeżyciem było dla nas ślubowanie pierwszych klas, jeszcze za czasów pana dyrektora Adamiaka.

### **Katarzyna Strzelec, lekarz medycyny, uczennica szkoły w latach 2000-2009**

W szkole najbardziej lubiłam przedmioty ścisłe, czyli chemię, fizykę, matematykę oraz biologię. Z czasów szkolnych najbardziej zapadła mi w pamięć ta miła atmosfera,



życzliwi nauczyciele i wysoki poziom nauczania, który pomógł mi osiągnąć takie wyniki w nauce, aby dostać się do Katolickiego Liceum Ogólnokształcącego w Garwolinie. Brałam udział w olimpiadach na poziomie rejonowym i miałam wysoką średnią ocen. Bardzo ważne były dla mnie osiągnięcia sportowe – miejsca honorowane medalami w zawodach w gimnastyce. W pamięć zapadły mi bal i uroczystość na zakończenie trzeciej klasy gimnazjum, odwiedziny w szkole Natalii Lesz, konkursy :„Mam talent” i „Milionerzy” oraz uroczystość za okazji 30-lecia powstania szkoły i wiążące się z tym nadanie imienia oraz sztandaru Zespołowi Szkół nr 5.

### **Aneta Majkowska (Walicka), uczennica szkoły w latach 1998-2008**

Mam wiele wspomnień z czasów szkolnych. Bardzo miło wspominam nauczycieli. Dzięki nim nauka częściej była przyjemnością niż obowiązkiem. Chętnie angażowałam się w życie szkoły, przez pięć lat byłam łącznikiem biblioteki i często angażowałam się w pracę biblioteki. Przez jakiś czas należałam też do chóru szkolnego, często brałam udział w różnych apelach. Brałam także udział w kilku konkursach. W drugiej klasie szkoły podstawowej wzięłam udział w konkursie pt. „Wydajemy własną książkę” i zdobyłam wyróżnienie. Zdobyłam również wyróżnienie i nagrodę w konkursie plastycznym Społem pt. „Teraz i w przyszłości”. Otrzymałam również dyplomy za osiągnięcia w czytelnictwie. Wyróżniono mnie też dwa razy za stuprocentową frekwencję! Szkołę podstawową i gimnazjum ukończyłam z wyróżnieniem. Wśród wielu wspomnień ze szkoły nie da się wyróżnić tych najbardziej miłych, ponieważ wszystkie z tych 10 lat, które spędziłam w tej szkole, były naprawdę przyjemne. Zawsze była w szkole miła atmosfera. Czasem chciałabym powrócić do tych czasów.

### **Robert Kowaluk, Prezes Zarządu BS w Łaskarzewie, uczeń szkoły w latach 1983-1991**

Ze Szkołą Podstawową nr 5 w Garwolinie wiążą mnie w zdecydowanej większości miłe wspomnienia. Po części wynika to stąd, że były to lata mojego dzieciństwa, a te, o ile nie są naznaczone traumatycznymi przeżyciami i trudnymi doświadczeniami, przeważnie się idealizuje z perspektywy czasu jako okres idylliczny, beztroski, wypełniony marzeniami o chwalebnej przyszłości pełnej ciekawych przygód i zajęć.

Krajobraz szkolny wyglądał zupełnie inaczej niż w roku 2022. Mieszkając na osiedlu przy ulicy Stacyjnej, przemierzałem codziennie drogę do szkoły przez pola, które dzieliły moje miejsce zamieszkania od mojego miejsca instytucjonalnego kształcenia. Zajmowało mi to około pół godziny w jedną stronę. Nie było jeszcze osiedla Romanówka, osiedla przy ul. Zamojskiej, osiedla przy ul. Warszawskiej, marketu Biedronki, sklepiku Żabczyńskich i wielu innych placówek handlowych, które jak grzyby po deszczu zaczęły pojawiać się po wybudowaniu nowego osiedla mieszkaniowego Romanówka i przemianach ustrojowych na przełomie lat 1989/1990. Nie było również hali sportowej ani boiska do piłki nożnej ze sztuczną nawierzchnią. Pamiętam również okres, w którym szkoła zapewniała dzieciom uczącym się w niej transport specjalnym autobusem z osiedla Stacyjna, ale kursy te po niedługim czasie zostały zlikwidowane. Zresztą nie cieszyły się one również moim uznaniem, ponieważ w autobusie było bardzo ciasno, ściśnięci byliśmy w nim jak sardynki w puszcze, po

prostu dzieci do szkoły chodziło o 1/3 więcej niż obecnie. Dlatego drogę do i ze szkoły pokonywałem najczęściej pieszo z kolegą z tego samego bloku z osiedla. W okresie zimowym, kiedy kończyliśmy często lekcje po godzinie 16 z uwagi na dwuzmianowy tryb pracy szkoły, wracaliśmy nocą przez pola w większej grupie rówieśników, dzieląc się ochoczo doświadczeniami przeżytego w szkole dnia.

Dyscyplina obyczajowa i kulturowa była większa niż obecnie, przynajmniej na początku. W pierwszych latach szkolnych wszyscy nosiliśmy niebieskie albo granatowe fartuszki z białymi kołnierzykami i szkolną tarczą na ramieniu identyfikującą placówkę oświatową. Rok szkolny rozpoczynaliśmy tradycyjnie 1 września, udając się przed apelem nie do kościoła na mszę, ale na cmentarz wojenny, aby uczcić pamięć poległych na ziemi garwolińskiej żołnierzy radzieckich i polskich. W końcu była to też rocznica wybuchu II wojny światowej. Wprowadzało mnie to w nostalgiczny nastrój, kiedy zainspirowany lekturą omawianego bodajże w IV klasie na lekcji języka polskiego wiersza K.I. Gałczyńskiego „Pieśń o żołnierzach z Westerplatte” wyobrażałem sobie, jak wyglądały dni września 1939 roku, a jednocześnie, rozkoszując się urokami złotej polskiej jesieni, cieszyłem się, że przyszło mi żyć i uczyć się w czasach pokoju.

Moją wychowawczynią w klasie I-III była pani Bożena Rękawek, bardzo ciepła, miła i uśmiechnięta pani. Dla nas, jej wychowanków była „bogiem”, którego wszyscy słuchali, jej słowo było „święte”, a nasze posłuszeństwo wobec niej potrzebą serca. To ona jako pierwsza wprowadzała nas w świat wiedzy i nauki. Nie było smartfonów, komputerów, współczesnej skarbnicy wiedzy, tj. Google, wiedzę chłoniliśmy z zapisanej białą kredą, literami i cyframi tablicy oraz książek z programu nauczania i tych wypożyczanych ze szkolnej biblioteki. Z tego okresu pamiętam comiesięczne apele na sali gimnastycznej, przygotowywane przez każdą z klas wydarzenia artystyczne, uczestnictwo w zbiórkach zuchów – społeczności „Dzieci Szarego Wilka”, wycieczkę do warszawskiego kina na film „Akademia Pana Kleksa”, wycieczki do Cyganówki, szkolny sklepik z przekąskami, słodyczami i napojami, stołówkę szkolną, na której na długiej przerwie lekcyjnej spożywałem dwudaniowe obiady, dwutygodniowy harcerski obóz w Beskidzie Niskim (Wysowa), na którym otrzymałem po nocnym pieszym rajdzie harcerski krzyż, reprezentowanie szkoły w miejskich, międzyszkolnych zawodach w koszykówce, piłce ręcznej czy biegach na 800 metrów, nadanie imienia i sztandaru szkole, śpiewanie hymnu szkoły, postawienie pomnika patrona szkoły na dziedzińcu przed budynkiem, straszny wypadek na terenie szkoły, kiedy maszt przewrócił się na jedno z dzieci i nasze modlitewne szturmowanie Nieba w kościele w intencji powrotu do zdrowia poszkodowanego dziecka.

Po III klasie następował przełom i swego rodzaju awans w życiu ucznia szkoły podstawowej, ponieważ wprowadzano nowe przedmioty. Ze znanej i oswojonej przez 3 lata jednej pracowni lekcyjnej zlokalizowanej na parterze przenosiłem się z dumą i ciekawością odkrywcy na wyższe piętra szkoły do różnych pracowni przedmiotowych wyposażonych w stosowne pomoce dydaktyczne – historii z panią Cieślańską, biologii z panią Makarewicz, języka polskiego z panią Magrowicz, języka rosyjskiego z panią Mikulską, fizyki i chemii z panią Dutkowską – naszą nową wychowawczynią, matematyki i informatyki z panem

Zowczakiem, plastyki z panią Zuchniak i panem Makulcem, techniki z panem Niewczasem, wychowania fizycznego z panią Brzeźnicką i panem Czarnym.

Do mniej miłych wspomnień zaliczyłbym pierwszomajowe pochody, w których gremialnie uczestniczyliśmy jako uczniowie, reprezentując naszą szkołę w przemarszu ulicami miasta. Pamiętam szczególnie jeden rok 1 maja, kiedy było bardzo zimno i wietrznie, a moja klasa II umiejscowiona została na czele kolumny szkolnego pochodu, mając za zadanie machać wykonanymi na lekcjach plastyki kółkami z frędzlami z kolorowej bibuły. Tak mi wtedy dłonie zgrabiwały, że zacząłem zastanawiać się nad sensem tych pochodów, które, oczywiście pomijając aspekt ideologiczny, miały swój urok, ponieważ szkoła publicznie pokazywała wszystko, co miała najlepsze – maszerowała sekcja sportowa ubrana w dresy i odbijająca piłki, artystyczna i szare masy.

Z niemiłych wspomnień przechowuję w pamięci jeszcze konieczność oglądania na lekcji transmisji z pogrzebu przywódcy radzieckiego Konstantina Czernienki zmarłego w 1985 roku czy częste wizyty w szkolnym gabinecie stomatologicznym. Sen z powiek spędzały mi również lekcje muzyki z pewną panią uczącą w szkole zaledwie kilka lat, ale nadgorliwie zaangażowaną w misję uczynienia ze mnie arcymistrza gry na flecie. Skończyło się na tym, że zagrożony oceną niedostateczną z muzyki ratowałem swoją promocję do następnej klasy publicznymi śpiewami na lekcjach muzyki, które z powodu przechodzonej w tym czasie mutacji głosu wywoływały w klasie niekontrolowane salwy śmiechu i rozbawienia.

A potem powiał wiatr historii niosący ideę wolności, kiedy nasza Ojczyzna na gruzach ustroju socjalistycznego, oswobodzona z „ruskiego miru” zaczęła pospiesznie przygotowywać się do bycia demokratycznym państwem prawnym z gospodarką społeczno-rynkową i rozbudowanymi swobodami obywatelskimi. W szkole zmieniły się władze, pochody pierwszomajowe i pierwszorzemieńskie wizyty na cmentarzu wojennym przestały być obowiązkowe, a następnie całkiem zrezygnowano z nich, przywrócono lekcje religii, na które uczęszczałem wcześniej do salki katechetycznej zlokalizowanej w budynku obecnego Katolickiego Liceum Ogólnokształcącego w Garwolinie. Niestety lekcje religii prowadziła osoba świecka o zapędach inkwizytorskich, której nazwiska nie wymienię przez litość dla niej, a że był to okres przygotowań do przyjęcia sakramentu bierzmowania, musieliśmy mieć się na baczności, będąc srodze rozliczani z wiedzy religijnej i praktyk pobożnościowych.

Szkoła Podstawowa nr 5 w Garwolinie zajmuje w moim sercu szczególne miejsce, również dzisiaj nie jest mi obojętna. Przez osiem lat była moim drugim domem. Uczyła w niej moja mama, uczyli się w niej moi bracia i siostra, uczą się w niej moi synowie. Nigdy bym też nie pomyślał, że moja żona, którą poznałem w Lublinie, a która pochodzi z Roztocza, będzie w niej uczyć i to także nasze dzieci.

### **Anna Majczak, uczennica szkoły w latach 1992-2000**

W klasach 1-3 moją uczyła mnie pani Jończyk, a w klasach 4-6 – pan Darek Winiarek. Bardzo dobrze wspominam wychowawcę klasy, który mimo że był surowy i wymagający, dbał o dobry klimat między nami i zarażał nas swoim poczuciem humoru. W klasach 4-6

reprezentowałam szkołę w zawodach sportowych w koszykówce i lekkoatletyce. Moją ulubioną lekcją był WF – i obecnie jestem nauczycielką tego przedmiotu. Z pozostałych przedmiotów bardzo dobrze zapamiętałam język rosyjski, na który wszyscy musieliśmy być przygotowani, bo inaczej sypały się jedynki. Panią Mirosławę Mikulską wspominam nie tylko dlatego, że była wymagająca, ale również uczyła nas kultury i szacunku dla siebie.

Czas spędzony w tej szkole wspominam bardzo dobrze. Było bardzo dużo ciekawych, śmiesznych i smutnych historii, wzlotów i upadków, ale dzięki temu ten okres pozostanie na zawsze w mojej pamięci.

### **Klaudia Bober, uczennica szkoły w latach 2005-2014**

Gdy zaczęłam uczęszczać do szkoły Podstawowej nr 5 im. Janusza Korczaka, moją nauczycielką była pani Urszula Baran. Po ukończeniu 3 klasy, przeniosłam się do klasy „c”, gdzie moja nauczycielką została pani Agnieszka Mikulska. Mam z tego okresu wiele miłych wspomnień: nauczyciele, dobre oceny, przyjazna atmosfera, a najmilsze – to końcowe świadectwa oraz wygrane zawody i konkursy. Dzięki pani Zosi Kisiel prowadzącej gimnastykę zdobyłam tak wiele medali. Ale nie tylko jej to zawdzięczam, lecz także innym nauczycielom, którzy dawali mi wsparcie w trudnych sytuacjach, pomagali i wyjaśniali to, czego nie rozumiałam. To dzięki nim mam tak wiele wspaniałych przeżyć. To oni organizowali konkursy, dyskoteki i wycieczki, pozwalali poprawiać słabe oceny. Wielu wspomnień nie da się opisać słowami, choć bardzo by się chciało. Niestety ten czas już się skończył, każdy powędrował własną drogą, na której bardzo nam się przydaje nauka poznana w szkole.

### **Dominik Matuszewski, student SGGW, uczeń szkoły w latach 2009-2018**

Kiedy sięgam pamięcią wstecz, do czasów spędzonych w Szkole Podstawowej nr 5 a następnie Gimnazjum nr 5, to przypominają mi się same miłe chwile... Były one pełne nowych doświadczeń, kontaktów z rówieśnikami, wygłupów, ale również nauki. Najlepsze, co przytrafiło mi się w „Piątce” to moja kochana wychowawczyni w klasach 1-3 p. Beata Mucha, która była niezwykle osobą i zawsze była dla nas jak druga mama. Dzięki temu, że trafiłam do tej właśnie klasy poznałam naprawdę wiele niesamowitych osób, z którymi utrzymuję kontakt do dzisiaj. Razem przeżyliśmy lepsze i gorsze dni... Wiem, że nigdy nie zapomnę naszych wyjazdów na narty do Murzasichle, organizowanych przez p. Jacka Zowczaka, wycieczki na Roztocze z ks. Marcinem Chruścieniem, czy na żagle do Rucianego z p. Krystyną Antolak. Żagle tak mi się spodobały, że gdy skończyłem 18 lat zrobiłem patent żeglarski i jest to moja ulubiona forma spędzania wolnego czasu. W tej szkole mogłem rozwijać się sportowo, uczestnicząc w wielu treningach i zawodach w piłkę nożną i unihokeja pod czujnym okiem p. Bogdana Brzeźnickiego, patriotycznie reprezentując szkołę podczas różnych uroczystości w pocście sztandarowym pod opieką p. Karola Zawadki, społecznie uczestnicząc w organizacji wielu imprez klasowych i szkolnych. Z sentymentem wspominam uroczystość na zakończenie gimnazjum i program artystyczny, który przygotowaliśmy z wychowawcami klas III.

Śmiało mogę stwierdzić, że lata spędzone w tej szkole były naprawdę najlepszymi w moim życiu i zawsze będę o nich pamiętać...

### **Grzegorz Szynal, absolwent PSP 5 2022**

Moja dziewięcioletnia przygoda ze szkołą zaczęła się od zerówki, w tym czasie tak licznej, że została podzielona na dwa oddziały. Moją wychowawczynią została pani Ania, która przez rok bardzo się natrudziła, by z przestraszonych przedszkolaczków zrobić z nas pewnych siebie pierwszoklasistów. Potem trafiłem pod skrzydła pani Wioli, której różnorodne działania nie tylko zbudowały zgrany zespół klasowy, ale też pokazały nam drogę do efektywnej nauki. Była dla nas trochę jak mama, siostra, czasem koleżanka. Rozumiała nasze dziecięce zajawki i była wiernym kibicem nas, początkujących piłkarzy. Zawsze była i jest dla mnie autorytetem i bardzo dobrze wspominam spędzony z nią czas.

Pięknym, a zarazem trudnym momentem w moim szkolnym życiu było „przejście na górę” oznaczające totalną zmianę w sposobie nauki. Na mojej drodze stanęło wielu nowych nauczycieli i konieczność przechodzenia do różnych sal lekcyjnych. Z tego czasu najbardziej zapadły mi w pamięci ciągle rosnące wymagania, pojawienie się motywacji w postaci czerwonego paska na świadectwie oraz liczne zawody sportowe. Dzięki moim wf-istom ja – do tej pory zapalony piłkarz – odkryłem, że lubię też rywalizację w innych dyscyplinach sportowych, m.in. unihokeju czy piłce ręcznej.

Na mojej historii szkolnej swoje piętno odcisnęła epidemia COVID-19, która przewróciła nasze życie do góry nogami przez konieczność nauki zdalnej. Nasi nauczyciele stanęli na wysokości zadania, starając się przygotowywać ciekawe zajęcia za pomocą narzędzi multimedialnych. Szkolne sprawy przeniosły się na internetowe platformy: Zoom, a potem Microsoft Teams. Był to trudny czas dla nas, bo choć można było wstać chwilę przed lekcją, spóźnienia i wpadki tłumaczyć „problemami technicznymi”, to bardzo brakowało nam realnych kontaktów i zwyczajnego „bycia razem”.

Okres klas 4-8 to także wiele interesujących wycieczek z naszą wychowawczynią oraz zaprzyjaźnioną klasą A. Najlepiej wspominam wyjazd do Energylandii podsumowujący cały nasz pobyt w tej szkole. Panowała na nim genialna atmosfera. W końcu mogliśmy odsapnąć po egzaminie ósmoklasisty, który już od września był dla nas straszakiem stosowanym przez wszystkich nauczycieli przedmiotów egzaminacyjnych i nie tylko.

Na finiszu mojej szkolnej przygody odbyło się uroczyste zakończenie ósmych klas zwieńczone balem ósmoklasisty, na którym wszyscy uczniowie i wychowawcy bawili się w wymienic. Nawet Panie Dyrektor aktywnie brały udział w zabawie, tańcząc z uczniami do ostatniej zagranej nutki.

Ten czas na pewno zostanie w mojej pamięci.

=====

Czekamy na ciąg dalszy – na nowe ciekawe relacje z życia szkoły.